

R O Z D Z I A Ł I  
M I A S T E C Z K O „ C I C H A W O D A ”

---

---

Działo się to pewnego popołudnia pod koniec września. Ulicami małego miasteczka, które nosiło nieco dziwną nazwę „Cicha Woda”, pan Popper, malarz pokojowy, wracał po pracy do domu.

Dźwigał wiadra, drabiny, deski, z trudem więc się poruszał. Ubranie miał pochłapane farbą i wapnem, skrawki tapety przyczepiły mu się do włosów i wąsów — nie dbał bowiem zbytnio o porządek.

Rozbawione dzieci uśmiechały się do niego, a gospodynie stojące na progach domów mówiły: „Ach, idzie pan Popper. Muszę przypomnieć mężowi, że na wiosnę trzeba koniecznie odnowić mieszkanie”.

Ale nikt nie wiedział, o czym myśli pan Popper — nikomu nie przychodziło do głowy, że pewnego pięknego dnia pan Popper zostanie najślawniejszym człowiekiem w Cichej Wodzie.

Pan Popper był marzycielem. Nawet wtedy, gdy był jak najbardziej pochłonięty pracą, smarując klejem tapety lub odnawiając

dom sąsiadowi, zapominał często o tym, co robi. Pewnego razu pomalował trzy ściany w kuchni na zielono, a czwartą na żółto. Ale gospodyni zamiast się rozgniewać i kazać mu wszystko pomalować na nowo, była tak zachwycona, że nie pozwoliła nic zmieniać. A wszystkim innym gospodyniom również podobało się to tak bardzo, że wkrótce prawie każdy mieszkaniec Cichej Wody miał kuchnię w dwóch kolorach.

Przyczyną roztargnienia pana Poppera była jego tęsknota do dalekich krajów. Nigdy jeszcze nie opuścił rodzinnego miasteczka. Nie mógł, oczywiście, uważać się za nieszczęśliwego. Miał własny, ładny domek, żonę, którą bardzo kochał, i dwoje dzieci — Jenny



i Billa. Ale często myślał o tym, że czułby się znacznie lepiej, gdyby zobaczył kawałek świata, zanim poznał panią Popper i zanim założył ognisko domowe. Nigdy przecież nie polował na tygrysy w Indiach, nie wspinał się na szczyty Himalajów i nie zanurzał się w fale mórz południowych w poszukiwaniu pereł. A przede wszystkim nigdy nie widział krajów polarnych.

Tego żałował najwięcej. Nigdy nie widział bezkresnych, śnieżnych przestrzeni lśniących w blaskach północnego słońca.

Jakże żałował, że nie jest uczonym podróżnikiem i nie bierze udziału w wielkich wyprawach podbiegunowych, że jest tylko skromnym malarzem pokojowym w Cichej Wodzie.

A ponieważ nie mógł tam być, to przynajmniej ciągle o tym myślał. Gdy tylko wyświetlano film o krajach polarnych — pan Popper był pierwszy przy kasie i często zostawał na filmie przez trzy seanse. Gdy tylko w bibliotece miejskiej znalazła się nowa książka o Arktyce albo Antarktyce, biegunie północnym lub południowym — pan Popper pierwszy ją wypożyczał. Czytał tak dużo o odkrywcach podbiegunowych, że mógł wyliczyć wszystkich po kolei i o każdym opowiedzieć coś ciekawego. Stał się prawdziwą wyrocznią w tych sprawach.

Z całego dnia najbardziej lubił wieczory. Mógł wtedy spokojnie siedzieć w swoim domu i czytać o lodowatych krainach na końcu świata. A jednocześnie mógł na małym globusie, zeszlórocznym podarku świątecznym od Jenny i Billa, poszukać tych miejsc, o których właśnie czytał.

I teraz, idąc ulicami miasta, cieszył się bardzo, że dzień już minął i że zbliża się koniec września. Gdy znalazł się przed czyściutkim, małym domem pod numerem 432, na ulicy noszącej dumną nazwę alei Wspaniałej Stopy, wszedł do środka.

— A więc, mój skarbie — powiedział, odkładając wiadra, drabiny i deski i całując panią Popper — już szczęśliwie po sezonie! Wymalowałem wszystkie kuchnie w naszym miasteczku i wytapetowałem wszystkie pokoje w nowych domach przy ulicy Wiązów. Nie mam już nic do roboty, aż dopiero na wiosnę, kiedy ludziska znowu będą chcieli odnawiać sobie chałupy.

— Czasem chciałabym, żebyś miał robotę przez cały rok, a nie tylko od wiosny do jesieni — westchnęła pani Popper. — Pewnie, bardzo dobrze, że pobędziesz nareszcie w domu i wypoczniesz, ale z drugiej strony — trochę to trudno sprzątać, gdy ktoś siedzi przez cały dzień i czyta.

— Mogę za to odnowić mieszkanie.

— Co to, to nie — powiedziała stanowczo pani Popper. — W zeszłym roku malowałeś cztery razy łazienkę, ponieważ nie miałeś nic lepszego do roboty, i już chyba nie trzeba więcej. Ale martwię się, że będziemy mieli za mało pieniędzy. Odłożyłam wprawdzie trochę oszczędności i jakoś musimy dać sobie radę, jak i poprzedniej zimy. Żadnego rostbefu ani lodów, nawet w niedzielę!

— Czy będziemy jedli codziennie fasolę? — zapytali jednogłośnie Jenny i Bill, którzy przybiegli właśnie z ogródka. (Ta część rozmowy najwięcej ich zainteresowała).

— Obawiam się, że tak — powiedziała pani Popper. — Niezależnie od wszystkiego umyć ręce przed kolacją. A tata niech odstawi swoje puszki z farbą, nieprędka będą mu potrzebne.